



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

WAŻNY OBOWIĄZEK KOBIETY.

(Przez KOBIETĘ).

Wśród dzisiejszego ruchu myśli o emancypacji kobiet i nowych drogach działalności niewieściej. pracy na niezajmowanych dotąd przez kobietę stanowiskach, nasuwa się z konieczności myśl obliczenia się z jej oddawna uznanymi obowiązkami — z pracami oddawna na jej dział przypadającymi. Kobieta pragnie dziś wyższego wykształcenia, i w następstwie szerszego zakresu działania: że postęp jest prawem i obowiązkiem człowieka, pragnienie to naturalnem jest i godziwem, tylko nie może ono sprzeczać się z zasadniczymi prawami moralnego i społecznego ukształtowania ludzkości, i kobieta emancypowana, to jest: wyzwalać się z pęt przesądów, nie powinna lekceważyć sobie tych powinności swoich, które będą ją wiecznie obowiązywały, bo to już nie przesąd jest, nie dzieło ujarzmiającej kobietę siły brutalnej, że ma ona w rodzinie, w społeczeństwie pewne zadania wyłączne — obowiązki, które wśród podziału pracy ona jedynie spełniać może i spełniać powinna.

Chcąc torować sobie drogi nowe, trzeba nie powierzchownie wejrzeć w głąb nie tylko ustroju społecznego, ale i natury człowieka. Kobiety dążące bezwzględnie za prądem idei emancypacyjnej, garną się przeważnie do wyższej nauki, przybierając sobie jej gałęzie, nieuprawiane dotąd przez kobietę — starają się głównie o wykształcenie umysłu, o podniesienie siły rozumu, a przecież nie można zapoznać tych stosunków, tych stron życia, do których kobiety przez

serce — przez siłę i energię swego uczucia otrzymały główne powołanie.

Rodzina, ognisko domowe z wielkim społeczeństwem, jakie się tam spełnia, zadaniem wychowania dziecka, to odwieczne uznane. a nigdy w wątpliwość nie podane pole działalności kobiecej, ale uważać to należy za najszlachetniejszą, najważniejszą, najbliższą wielkich interesów ogółu dotykającą emancypacją kobiety, aby się podniosła nad ciasny, niski, egoistyczny pogląd na te z natury rzeczy przeznaczone jej obowiązki — aby nie przestając żyć i pracować w domu, w rodzinie, uczuła się niemniej myślącą i czującą osobistością w społeczeństwie, aby doszła do samopoczucia obowiązku względem powszechności swojej. Że potrzeba na to pewnego już wykształcenia umysłu, że potrzeba tu rozumu, — to rzecz nie ulegająca wątpliwości. Kto nigdy nie sięga wzrokiem po za kółko swego fizycznego, zwierzęcego istnienia, po za swoje ściśle osobiste nabytki danej chwili, ten nigdy nie pojmie łączności wielkich interesów społecznych z jego własnymi małymi interesami, nie dojrzy ogniw wiążących pojedyncze jednostki, pojedyncze ogniska domowe w nierozzerwaną wspólność z wielkim aglomeratem, który się nazywa jego ogółem, społecznością — narodem.

Takie wykształcenie umysłu, takie oświecenie myśli, któreby wyemancypowało kobietę z ciasnoty pojęć, z nizkości samolubnych zapatrywań się na życie, należy jej się bezspornie, co też już nigdzie, a u nas mniej może, niż gdziekolwiek, zaprzeczanem jej nie jest. Kobieta jako istota ludzka ma prawo do światła, do wiedzy rozszerzonej, potrzeba tylko pragnąć, aby kierunek, zwany emancypacyjnym, nie rugował tego, co Żmichowska o prawidłowo dokonanym rozwoju umysłowości kobiety twierdzi: „Ona ci na wszelki stopień wykształcenia kobietą swą odrębność przyniesie.”

Odrębnością tą jest wyższa w kobiecie niżeli

w mężczyźnie uczuciowość, tkliwość serca, współczująca litość nad cierpieniem, słabością, niedolą wszelką. Ztąd też kobieta jest przyrodzoną opiekunką dziecka i ubogiego, ztąd staje się w społeczeństwie wychowawczynią i siostrą miłosierdzia, a jako obywatelka powinna poczuć się sercem do obowiązku zablizniania ran i kojenia rozdrażnień, które średniowieczna kastowość zostawiła w spadku narodom. Kobieta posiada, jeżeli nie jedynie, to z pewnością w stopniu wyższym, niżeli mężczyzna, tę delikatność, miękkość, to ciepło dłoni, niezbędnie potrzebne, aby ujęcie ręki bratniej pociągało i jednało serca. I jej to jest rola wśród przełomów społecznych, bez wątpienia dość szlachetna, aby ją przewyższyc mogły jakiegokolwiek nowe zajęcia i urzędy, których emancypowana dobija się w imię swej równości z mężczyzną. W każdym razie, kobieta nowoczesna obowiązana już jest rozumieć ważność chwili, wśród której żyje, i nie jest też przesadą żądać od niej, aby myśl o tem tkwiła jej w umyśle wśród zajęć, prac i stosunków życia, oddziaływając na te jego strony praktyczne, do których z natury kobiecości swojej zostaje powołaną.

Jest to tradycyjnym rysem w moralnym obrazie kobiety naszej, że pani wiejska stanowiła pewnego rodzaju lekarzkę dla wsi, którą zamieszkiwała. Była ona najświatlejszą kobietą w całym otoczeniu swoim i gdy uderzył gdzieś cios nieszczęścia, gdy dziecko zachorowało matce, mąż żonie, kobieta z chaty biegła do kobiety ze dworu z prośbą o ratunek, o radę, co jej nigdy odmawianem nie było. We dworze znajdowała się zawsze apteczka, złożona z ziół i lekarstw prostych, z których użyciem każda pani wiejska obznajmioną była i które zażegnały nieraz śmierć żalobę, sieroctwo. Pewien zapas wiadomości leczniczych, higienicznych, przechodził spadkiem z matki na córkę i pani dzieliła się niemi z wieśniaczką, co stanowić musiało i stanowiło niewątpliwie jeden z wielkich węzłów, wieś ze dworu

rem łączących. „Dziecko za rękę, matkę za serce” — powiada przysłowie, za serce też chwyciła się matkę, żonę, gdy dłoń pomocna ujmowała rozpaloną od gorączki rękę drogiej istoty i łagodziło to nieraz wiele goryczy, żalów, uraz pośpnych i przedłużyło się to do dziś dnia — do dziś dnia o pomoc w chorobie, o lek na cierpienie śpieszy się ze wsi do dworu i gdzie tylko pani zachowała ten zwyczaj stary, stosunek jest cieplejszy, więcej braterski i sąsiedzki. Dotąd też we dworach, ogrzanych pocziwem uczuciem miłości bliźniego, pani nie zapomina, że starość, dzieciństwo, znękane dłuższą chorobą organizmy potrzebują pożywniejszego, delikatniejszego pokarmu który znaleźć się nie może w chacie ubożego komornika, którego nie umie przyrządzić choćby zamożna żona kmiecia i przysyła się to ze dworu: dobry rosół, potrawkę jakąś pożywną, niekiedy przysmak nawet, zdolny obudzić apetyt zesłabego człowieka. Jakie to słodkie, pokrzepiające uczucie mieści się w przeświadczeniu, że się tak podtrzymuje jakieś życie ludzkie i nie zaniedbuje niczego, w najdrobniejszych nawet szczegółach, co należy do obowiązków naszych obywatelskich, co dąży do dobra naszego społeczeństwa!

Wyższe to nad doktorski patent zurychskiej, czy genewskiej lekarki, bo to praktyka cnoty chrześcijańskiej i służba obywatelska, torowanie drogi zgodzie i miłości bratniej — przeprowadzanie dzieła najpiękniejszej na świecie emancypacji, bo emancypowanie z ciemnoty i niewiedomości tej kobiety z ludu, która dostając od starszej swej siostry, kobiety wykształconej, kilka drogocennych promyków światła, podnosi się przez nie i dźwiga z apaty i grubości pierwotnej. Że tam, gdzie panuje między wsią a dworem taki stosunek dobry, ludność wiejska cywilizuje się wyżej i podnosi umysłowo, wyrabia moralnie, jest rzeczą niezaprzeczoną, równie jak to, że pośrednikiem do tego jest z obu stron zawsze kobieta.

Jest jeszcze jeden, nie w skutkach swych nie niższy środek dobroczynnego na wieś działania kobiety przez kobietę — to szczerzenie zamilowania do ochędźnego porządku. Włoszanie się dziś zamożni, mieszkania ich rozszerzają się, pewne poczucie piękna budzi się instynktownie i dopomóż temu — wykazać potrzebę i korzyści czy stości, schludnego ładu, to także zasługa i nie mała, bo podać rękę człowiekowi, aby się podniósł nad wegetowanie w brudzie i zaduchu, to dźwignąć go do rzędu istot razem wyższych i szczęśliwszych. Czyż zatem nie jest to także jedna z tych gałęzi wyższej, społecznej pracy, o którą tak się ubiega kobieta nowoczesna, o której tyle pisze i mówi, której zdaje się tak łaknąć i pragnąć? Przecież od najbliższego zacząć trzeba, od tego, co tuż pod ręką mamy, abyśmy nie zmarnowali życia na życzenia i ideały zbyt daleko rzucone. Bywa to niekiedy podstępem naszego lenistwa, że nam ukazuje gdzieś w dali jakieś wysokie i dostojne stanowiska, jakieś wielkie, wpływowe prace, abyśmy tęsknotą ku nim trapieni, nie czuli wyrzutów sumienia, że życie nasze uchodzi w bezczynności i jest nieużyteczne nikomu, a może i nam samym dlatego ciężące.

Praktyczne stosowanie tych rad i wskazówek działalności kobiety z klas oświeconych na lud wiejski rozmaite być musi i wielorakie. Od rozprzestrzeniania pojęć higienicznych, od zaznajamiania z pewnymi wiadomościami z zakresu medycyny popularnej, od możliwego ratunku w razie choroby i udzielonego wraz z radą lekarstwa, do cywilizujących choć drobnych na pozór nauk, odnoszących się do wewnętrznego życia chaty — trzeba kobiecie ze dworu starać się o zawiązanie tej sąsiedzkiej zażyłości z kobietami wioski, która istniała niegdyś, a dziś jakoby stygnie i zmniejsza się. Wina musi być niewatpliwie ze stron obu, powstała ze starych żalów i położenia rzeczy nowego, ale to jest właśnie obowiązkiem, to jest nakazem moralnym wysokiego znaczenia, aby stosunki się zmieniły. Komu należy mieć szerszy na rzeczy pogląd, kto jest w podniesionem człowieczeństwie starszy, w uczuciu obywatelskim i rozumie stanu —

nie cofam wyrażenia — wyższy i podniosłej stojący, tego obowiązkiem jest pobłażliwość i ta wyrozumiałość, że wiekowych wpływów skutki nie odrabiają się od jednego ręki zamachu. Człowiekowi z klas intelligentnych godzi się znać historią ludzkości i wiedzieć jak wszystko w niej zwolna kroczy i stopnie z dołu do góry przebywa.

BYŁE NIE PANNA.

(Dokończenie).

Służący zrobił wielkie oczy, potem zaśmiał się w kulak i umknął za drzwi.

— To wszystko jedno, ja ją zastąpię — rzekła blondyneczka.

I wzięwszy pęk kluczyków, wyszła z pokoju.

— Dobrze dziecko z tej naszej Alinki — rzekł Stefan — z całą gotowością pomaga siostrze. Matka nadzwyczaj praktycznie je wychowała. Anielcia bardzo jest gospodarna, ale i Alinka w niczem jej nie ustępuje.

— Nie dziwię się twojej żonie, ona już z góry wygląda tak, że musi wszystko umieć i dla niej zapewne nic nie jest obcym, ani trudnym, ale, że taka młoda panienka tak się krząta i tak chętnie zastępuje siostrę, to już mi się nie mieści w głowie.

— I może dzisiaj lepiej ci się podoba? Uważałem, żeś nawet z nią mówił.

— Wiesz, że coś nakształt tego... Dziś bardzo jest na swoim miejscu, nie rezonuje, a tak miłutko spogląda, że człowiekowi aż miękko się robi koło serca...

— Ej panie Maryanie! — zawołał Stefan — białut z wasana i kwita!

Po śniadaniu panowie wyszli obejrzeć gospodarstwo, jak to jest zwyczajem na wsi, że gospodarz musi pochwalić się przed gościami stajnią i zapasami w śpihlerzach i porządkami w zabudowaniach. Przytem Stefan chciał przeciwko swojej oficynie pokazać przyjacielowi. Kiedy przechodzili koło otwartych okien bawialnego pokoju, doleciały ich dźwięki fortepianu w ślicznym mazurku Szopena. Maryan się zatrzymał i słuchał uważnie.

— Któż to gra? — spytał.

— Anielcia — odparł Stefan — zwykle rano jakąś godzinkę poświęca muzyce.

— Byłem tego pewny — rzekł Maryan — jak to w mężatce i smak i czucie rozwinięte, jak ona ślicznie wybiera każdą nutkę, tak miękko, tak delikatnie! Panna rznęłaby „La prière d'une vierge” Bądarzewskiej, że aż ściany trzęsłyby się od huku!

Stefan się roześmiał i poszli dalej.

Kiedy po dobrej godzinie wrócili do domu, fortepian już milczał, a panie czekały na balkonie z drugim śniadaniem. Przed Anielcią leżała otwarta książka.

— Czy wolno być ciekawym? — spytał Maryan, zbliżając się, aby zajrzeć do środka.

— Trzeba się pierwszej usprawiedliwić z powodów ciekawości — odparła pani kładąc obie ręce na kartkach. — Dlaczego pana zaciekawia ta książka?... czy to amatorstwo bibliomana?

— Tym razem nie — odparł Maryan — chciałbym po prostu dowiedzieć się, co pani czyta.

— Niech pan zgadnie!

— Nie drocz się, Anielciu, pokaż! — zawołała Alinka. — Pan Maryan gotów pomyśleć, że czytasz przynajmniej Balzaca albo Dumasa, jeżeli nie Zolę!

Maryan ze zdziwieniem podniósł oczy na mówiącą. Ten sposób nazywania go poufale p. Maryanem, ta nareszcie wzmianka o Zoli w ustach młodzieńkiej panienczki!... Oile mu się rano już, już zaczynała podobać, o tyle teraz znowu się wydawała nieznośną. A pani oświadczyła tymczasem, że wtedy pokaże mu książkę, gdy się mniej więcej domysli jej treści.

— Rozumie się — rzekł Maryan, pominawszy milczeniem uwagę blondynki o Balzaca i Dumasa — że to nic innego, tylko polska powieść, albo polska poezja. Waham się pomiędzy Kraszewskim a Orzeszkową, albo pomiędzy Mickiewiczem a Słowackim.

— Nie zgadłeś pan, przynajmniej nie zupełnie. Jest to wistocie poezja, ale ani Mickiewicz ani Słowacki, tylko inny jeszcze, niemniej znakomity ulubiony mój, a zbyt wcześnie zgasły poeta....

— Syrokomla! — zawołał Maryan z żywością.

Pani rzuciła mu uśmiech i spojrzenie i podała książkę: wistocie był to Syrokomla, otwarty na znanym wierszyku *Rozmowa z lalką*. Maryan ucieszył się nadzwyczajnie, że zgadł i zrozumiał usposobienie pani, a rozmowa z lalką dawała mu miarę jej kierunku umysłowego. Widać, zastanawiała się nad zagadnieniami społecznymi i rozumiała na czem postęp zasadzać się powinien. Wszczęła się między nimi rozmowa o literaturze, podczas której śniadanie się skończyło, a oni ciągle jeszcze gwarzyli i zawsze mieli sobie coś nowego do powiedzenia. Nareszcie Maryan spostrzegł, że i Stefana nie było i że blondyneczka znikła niepostrzeżenie; zostali tylko we dwoje.

— Możemy się przeszedł trochę po ogrodzie? — rzekła pani. — Mamy plantacje przepysznych centyfolii, które chciałabym panu pokazać. Pan mówił mi wczoraj, że jesteś miłośnikiem kwiatów. I muszę też zrobić parę bukietów do obiadu, bo u nas w lecie stół jadalny zawsze się ubiera kwiatami. Pan mi pomożesz, nieprawdaż?

— Najchętniej, jeżeli tylko potrafię — odparł Maryan.

Pani zdjęła z kołka słomiany kapelusik, włożyła na głowę, zawiesiła u paska ogrodowe nożyce i poszli.

Dzień był piękny, słoneczny, ale nie upalny, szli zresztą wśród ogromnych krzewów cienistych, od których powiewał miły chłodek. Słychać było brzęczenie pszczołek uwijających się gromadnie koło rozkwitłych bzów koralowych, gwar ptaków brzmiał od końca do końca, a wśród nich gwizdanie makolągów rozlegało się donośnie, w powietrzu igrały promienie słoneczne, tworząc długie, pochylone kolumny złotych atomów. W świeżej zieloności trawy i drzew, w przenikającej woni, która się wydobywała z samej ziemi, było coś takiego, co rozsadzało piersi człowieka uczuciem zachwytu. Maryan napawał się widokiem, który miał przed sobą, spoglądając z pod oka na swoją towarzyszkę. Ta zaś, z rumieńcem delikatnym na twarzy i blaskiem niezwykłym w oczach, widocznie była także pod wrażeniem radosnego upojenia, jakie zwykle daje piękna wiosenna przyroda.

Minęli lipową aleję i znaleźli się na trawniku, gdzie stało kilka drzew zwyczajnych, okolonych ławeczkami, a na środku był klomb okrągły, zapelniony wysokopięnnymi różami w pierwszym rozkwicie.

— Nieprawdaż, że czarujący widok! — zawołała pani. — Jakie to bogactwo barw i woni odurzające! Na tem drzewku narachowałam przed paru dniami trzysta pączków, a dziś prawie wszystkie się rozwinęły.

I wzięwszy nożyce, ścinała róże i oddawała Maryanowi. A skoro już ich miała dosyć, usiadła na ławeczce stojącej pod ogromnym jesionem, wskazała Maryanowi miejsce obok siebie i zajęła się układaniem bukietów. Chwilę milczeli oboje.

— Prawdziwie, że nie mogę dość pani napodziwiać — rzekł nareszcie Maryan — tyle w pani życia i poezji, na wszystko jest czas: i na gospodarstwo i na muzykę i na literaturę; i ogród i kwiaty panią zajmują; pani kochasz wszystko, co piękne. Czem sobie Stefan zastrząsał na takie szczęście?...

— Na jakie? — spytała pani z uśmiechem.

— O dwa lata młodszy ode mnie, a już ma żonę, ognisko rodzinne, już sobie dom stworzył i taki wybór uczynić potrafił, podczas gdy ja...

— Cóż w tem tak nadzwyczajnego? Wszak wolno każdemu urządzić się podobnie.

— Wolno! Ale czy każdy potrafi?... Nie jeden pragnąłby, a nie może.

— Mężczyzna nie może! Cóż to? czy brak woli? czy odwagi?... Jest to dla mnie rzecz niepojęta!

— Czasem ani jedno, ani drugie, tylko poprostu dziwny jakiś fatalizm, który prowadzi człowieka innymi drogami, niżby się chciało. Więc mimowoli traci ci się energią, poddaje się zwątpieniu i ręce się opuszczają. I ja pragnąłbym najmocniej urządzić się podobnie, jak Stefan; lecz przekonałem się, że to daremne pragnienie i że przeznaczeniem mojem jest zostać starym kawalerem. Przyznam się wszakże, iż od wczoraj, to jest od chwili, gdy panią poznałem, więcej, niż kiedy, czuję się rozżalonym na los mój.

— Trzeba zapanować nad losem, nagiąć go do własnych życzeń, a przy szczerych chęciach jestem pewną, że to się da wykonać.

— Prawdopodobnie już się nie da, skoro, marnując oddawna o tem, aby się ożenić i mając to sobie za główny warunek życia mego, nie mogłem jeszcze przyprowadzić tego do skutku.

— Musisz pan być ogromnie wybrednym!

— Być może, wszakże nie wybredniejszym od innych. Niech pani sama osądzi. Gdybym mógł znaleźć dla siebie drugą taką, jak pani, tobym już nic więcej nie pragnął w życiu. Ale wiem, że to nieziszczzone, i dlatego zazdroszczę Stefanowi, poprostu zazdroszczę!...

— A jabym powiedziała co innego; gdyby mi wolno było nazwać usposobienie pańskie właściwym mianem.

— I owszem, mów pani szczerze.

— A pan się nie zgniewasz?...

— Daję słowo, że nie.

— Są to poprostu grymasy.

— Czyż tak?

— Z wszelką pewnością. Sądzę z tego, co widzę. Co pan masz, na przykład, przeciwko mojej siostrze? Wszyscy przyznają, że to jest idealna, zachwycająca istotka, a pan tak jesteś dla niej obojętny, ale tak obojętny, że tylko nie chce powiedzieć: niegrzeczny.

— O, pani droga, proszę mi wierzyć, że to nie ze złej woli. Ale pani nie wieś jeszcze o mojej nieszczęśliwej ułomności; że każda panna ma dla mnie coś takiego, co mnie odpycha. Wszak przyznaję, że pani siostra prawdopodobnie posiada wszelkie zalety, i że tylko ja jestem tak ślepy, że ich dojrzeć nie zdołam. Dziś rano była chwila, że mi się prawie podobała nawet, a potem jedno słowo, ruch jakiś, spojrzenie — i urok rozwiał! Wiecznie więc to samo: podoba mi się każda, byle nie panna.

— Ciekawam jednak: co pan jej możesz zarzucić?

— Strasznie rozmowna i pewna siebie. Jeżeli w tak młodym wieku jest taką... taką... no, taką, jak przystałoby chyba na mężatkę, to cóż będzie potem, gdy pójdzie za mąż? Stanie się prawdziwą *hic mulier!*

— Przyznam się panu, że nie jestem mocna w łacinie i nie mam jasnego pojęcia o tem, co to może być takiego *hic mulier?*

— To zwykle oznacza kobietę, której brak kobiecości, która jest bardzo rezolutna, cięta i ma usposobienie więcej do męskiego zbliżone.

— A rozumiem! Mówiąc po polsku, to to samo, co Herod-baba!

— O, pani! — zaprotestował Maryan gorąco — przecież nie ośmieliłbym się użyć podobnego wyrażenia!

— Ale przyznasz pan, że popolsku, oznacza to w przybliżeniu to samo, co Herod-baba.

— No, tak, w przybliżeniu niby to samo...

— Więc pan takiego właśnie typu najbardziej nie znosisz?...

Maryan się skrzywił i milczał.

— Mów-że pan szczerze! Wszak nie pójdziesz o to do wójtka!

— Jam temu nie winien! — wybuchnął Maryan — ale paniąka na nerwy mi działa i to tak działa nieznosnie, że mimowoli przychodzi mi czasem do głowy, wszak pani się o to nie rozgniewa, bo to się tylko tak mówi w przybliżeniu — o to! żeby się wybrała w jaką podróż...

— Naprzykład w podróż naokoło świata — podchwyciła pani.

— Ach to byłoby najlepiej! — rzekł Maryan półgłosem.

Pani zaczęła się śmiać serdecznie.

— Widzę, że pani najmniejszego współczucia nie ma dla mnie, czyli raczej dla mojej ułomności, w której tkwi źródło wszystkiego złego. Pani sobie żartuje ze mnie i jeszcze mnie wyciąga na słówka — mówił Maryan żałośnie. — Wszak sam wiem, że gdyby siostra jej dzisiaj została mężatką, to zaraz patrzyłbym na nią innymi oczyma i rozumie się, że ta jej pewność siebie wydałaby mi się wdziękiem. Nie przeczę, że podobałaby mi się jako mężatka, chociaż w żadnym razie nie mogłaby tak mi się podobać, jak pani, ani mi tak przypaść do moich pojęć i wyobrażeń. Bo i czemuż nie wyznać tego przed panią?... Oto mam ja ideał, który piastuję w głębi serca i którego pani jesteś tak doskonale ziszczeniem, ale to tak doskonale, że gdybyś jakim cudem przestała być p. Stefanową, a znowu była panną Aniłą, jak przedtem, wiem, że i w takim razie uwielbienie moje dla pani pozostałoby w całej swojej sile. *Byle nie panna* nie miałyby już zastosowania do niej! O, i jużbym się nie dał ubiedz nikomu, ani najbliższemu nawet przyjacielowi, i nie odszedłbym ztąd, ażbym sobie zdobył serce pani i rękę!...

Na te słowa pani oblała się żywym rumieńcem i widocznie zmieszana, powstawszy, podeszła do klombu, ścięła kilka róż, a potem zawróciła się nagle i śpiesznym krokiem odeszła ku domowi.

Maryan patrzył za odchodzącą i sam nie wiedział co począć, a ona tymczasem znikła wśród drzew.

— Masz tobie! — zawołał — obraziła się! Wzięła słowa moje za jakieś niewczesne komplimenty. Może posądziła mnie, że się ośmielił stroić jakieś zalecanki, ja, który chciałbym się modlić do niej, jak do obrazu! I cóż mam teraz zrobić? chyba poprosić o konie i wyjechać! A tom sobie nawarzył piwa!... Jakże to nieszczęście, gdy ma się jakieś wyjątkowe usposobienie, które nie tylko nie budzi współczucia, ale nadto jeszcze z człowieka robi dziwoląga. Tom się też spisał z tą moją nieproszoną szczerością. Aż mi gorąco! A no, nie ma innej rady: tylko Stefanowi wszystko opowiedzieć, polecić, mu, aby żonę przeprosił i wynosił się swoim kosztem! O, co teraz, to już z żadną mężatką mówić nawet nie będę, zabiorę się i wstąpię do Kamedułów. Bo też po co się było rozczulać próżnymi żałami?... Gdyby mogła znowu być panną Aniłą! Toż mi koncept przyszedł do głowy!

I Maryan tupnął nogą, nasunął kapelusz na oczy i, przemknąwszy się bokiem ogrodu, wyszedł małą bramką na podwórzec, gdzie przy cieślach spodziewał się znaleźć Stefana. Ale tu mu powiedziano, że pan co tylko dosiadł konia i pojechał w pole, a wróci dopiero na obiad. Biedny Maryan, strapiiony tem niewymownie, jak złoczyńca skradł się ku domowi, chcąc wejść jak najciszej, ukryć się w swoim pokoju i tam doczekać powrotu Stefana. Ale kiedy wszedł do kancelaryi, nos w nos spotkał się z blondyneczką, która sprzątała i porządkowała na biurku. Cofnął się więc czempiedzej i poszedł na drugą stronę do bawialnego pokoju. Ku wielkiemu jego strapieniu, blondynka poszła tuż za nim.

— Stefanowi wypadło niespodzianie pojechać do folwarku — rzekła — wróci za pół godziny.

Maryan mruknął coś niewyraźnego.

— Byłam w ogrodzie — mówiła dalej — alem nie mogła znaleźć ani pana ani Aniela, a zdaje mi się, żeście państwo razem wyszli na przechadzkę... Ale cóż to takiego?... Panu coś jest... czyś pan nie słaby, że taki zmieniony na twarzy?...

Nie dobrze mi, zapewne z gorąca — rzekł Maryan, zapominając, że gorąco nie było, a w duchu pomyślał sobie: kłapaczka natrętna!

— Niechże pan spocznie, dam panu coś orzeźwiającego się napić.

I zakręciwszy się, wybiegła do jadalnego pokoju i tam brząkając kluczykami i łyżeczkami, uwiła się pilnie, a po chwili przyniosła przy-

prawione w dwóch małych szklaneczkach proszki szumiące.

— Dolałam trochę essencji z kwiatu pomarańczowego — mówiła podając Maryanowi — jeżeli to, coś nerwowego, to proszki szumiące pomogą. Broń Boże, jak pan zasłabnie, to nam dopiero Stefan podziękuje, żeśmy się tak troszczyły o gościa.

Mówiła to z miną poważną i taką nieklamana troskliwością, że Maryan, który przed chwilą gotów był kłać w suche kamienie, uczuł się zupełnie rozzbrojonym. Przecież taka nieznosna nie jest, jak myślałem — mówił sobie w duchu — serce ma pocziwe. Ale jak się zejść z siostrą i tanta powtórzy jej o owem Herod-baba w przybliżeniu, dopiero będzie heca!

I aż go ciarki przeszły po całym ciele.

— Jakże panu? czy lepiej choć trochę? — dopytywała blondyneczka.

— Gorzej mi jakoś — odparł Maryan bolejącym głosem — pozwoli pani, że odejdę do swego pokoju.

Znalazłszy się sam, zaczął chodzić wielkimi krokami i z najwyższą niecierpliwością nasłuchiwał, kiedy się na podwórzu rozlegnie tentent konia, a w oczekiwaniu każda chwila dłużyła mu się w nieskończoność. Nareszcie usłyszał w kancelaryi głos Stefana, który wbiegł jak strzała, dopytując go: jak się czuje i co mu się stało takiego?

Maryan zapewniwszy go, że tu nie było ani cienia choroby, opowiedział całą swoją rozmowę z żoną jego w ogrodzie.

— Znając mnie od lat tylu, zapewne uwierzysz temu, Stefanie kochany, że nie miał zamiaru ani jej obrazić, ani przykrości zrobić — mówił Maryan. — Całe moje nieszczęście w tem, że się dłem unieść szczerości i przejęty jakimś szczególnym zaufaniem ku niej, zbyt otwarcie wyznałem moje wrażenia, nie przypuszczając nawet, aby jej moje wysokie uwielbienie czyniło jaką ujmę.

— Więc to tylko to? — rzekł Stefan, śmiejąc się.

— Czyż trzeba więcej? — odparł Maryan — nie śmiałbym już pokazać się twoim paniom na oczy... Pozwolisz, że odjadę natychmiast.

— Właśnie, że nie pozwolę! — odparł Stefan. — Cóż znowu? z takiej fraszki będziesz robił rzecz wielką! Ależ to się poprostu załagodzi! Uspokój się i zaufaj mi zupełnie, już ja całą sprawę biorę na siebie, a zareczam, że wyjdiesz z niej z honorem. Chodźmy już, chodźmy do obiadu, bo moje panie czekają na nas i niepokoją się o ciebie.

I wzięwszy go pod rękę, pociągnął z sobą.

Kiedy weszli do sali jadalnej, uderzyło to Maryana na samym wstępie, że blondynka, stojąc przy wazie, kończyła właśnie rozlewanie zupy i zabrawszy przy stole tak zwane pierwsze miejsce, należne gospodyni domu, wskazała mu stół przy sobie, podczas gdy siostra usiadła obok niej z drugiej strony, a Stefan naprzeciwko.

Maryan rzucił okiem po obecnych: wszyscy mieli twarze poważne i uroczyste, ale niemniej pocieszne. I naraz otworzyły mu się oczy: spostrzegł całe bałamuctwo. Zrozumiał, że wziął panią jedną za drugą: blondynkę za pannę, wtedy, kiedy ona właśnie była p. Stefanową i gospodynią domu, a siostrę jej pannę za panią domu i mężatkę.

— O, cóżem porobił! cóżem porobił! — zawołał z miną żalowaną i ręką chwycił się za głowę.

Obecni wybuchli homerycznym śmiechem.

— Obajemy porobili! — rzekł Stefan — tyś zaczął, a jam skończył. Bo skoro spostrzegłem twoją pomyłkę, tem się starałem umyślnie cię w błędzie utrzymać i panie moje wciągnąłem do zmywy.

Maryan zrozumiał teraz znaczenie tych słów Stefana, które mówił do pań: — Proszę was niech tak zostanie do jutra!

— O ty przewrotny człowieku! — zawołał — a cóżes to mi wczoraj gadał po wieczery na balkonie?

— Wypadło mi tak z mojej dyplomacji — rzekł Stefan — gadałem umyślnie dla tem większego bałamuctwa. Mogę cię jednak upewnić, że jak-

kolwiek panie należały potrosze do spisku, to jednak nie wiedziały w jakim to celu się robi. Domyślasz się zapewne, że to leżało w programacie owej kuracyi, którą uznałem za niezbędną dla ciebie.

— Już nie ma sekretu! — zawołał Maryan. — Sam wszystko wygadałem i wypowiadałem się z ułomności mojej przed panią, którą miałem za twoją żonę.

— A skoro się pokazało, że nią nie jestem — wtrąciła p. Aniela — przeto nie pozostaje mi, jak spełniając życzenie, któreś pan składał pod adresem siostry mojej, jako panny, wybrać się w podróż naokoło świata!

— Pani jesteś nielitościwą — rzekł Maryan — ale jeżeli mam stawiać przed kratki, to się odwołam do innych słów, które powiedziałem i które już wprost odnosiły się do pani, bez względu na to, czyś pani panną czy mężatką.

Panna Aniela zarumieniała się i spuściła oczy w milczeniu.

— Panie Maryanie — ozwała się blondynka — ja także mam z panem na pieńku. Niech mi pan powie, jak to tam było z tym Piłatem w Credo?

— Toś ty, zdrajco, z tem się wygadał? — jęknął Maryan, zwracając się do Stefana.

— Solwuję sessyą! — zawołał Stefan donośnie — wszelkie kwestye sporne odkładają się na potem, a przystępuję się do sprawy będącej na porządku dziennym, do obiadu!

— Jestem pobity na głowę! — wtrącił Maryan.

Ale chociaż pobity, uczuł się jakby innym człowiekiem, i jak każdy człowiek, któremu nagle staje na drodze życia możność osiągnięcia upragnionego celu, uczuł się niewymownie szczęśliwym. Więc prawdę powiedział ten Stefan pocziwy: znalazła się kobieta, która go zajęła, oczarowała i której urok wcale nie został rozwiany z chwilą, kiedy się przekonał, że nie jest mężatką, tylko panną, naturalną panną bez krygów i pudru, a on mógł być pretendencem do jej ręki. Runęła cała jego teoria, i dopiero teraz zrozumiał, dlaczego miał taką dziwną niechęć do panieli. Oto, bo żadna dotąd nie odpowiedziała wymarzonemu idealowi, a skoro spotkał tę, która była jego ziszczeniem, od razu pociągnęła go do niej najżywsza sympatya. Teraz miał to sobie owszem za szczęście największe, że była panną, że mógł się o nią ubiegać, i jak powiedział Stefan, z honorem wyjść z całej sprawy. Pole było otwarte, nawet wstępne kroki zrobione, skoro już jej wyznał, że widzi w niej swój ideał. I podczas gdy wczoraj jeszcze z uczuciem nieokreślonej tęsknoty myślał sobie o tem, że gdyby to i on miał żonę, którejby mówił: Anieliu... dziś i to stawało się możliwym. A kiedy ogarnął to wszystko myślą i kiedy mu się przedstawił obraz życia rodzinnego w niedalekiej może przyszłości, tak mu się błogo zrobiło na duszy, jak nigdy w życiu.

— Rozumie się, że już nie wstąpię do Kamedułów! — wykrzyknął odpowiadając sam sobie.

Stefan odgarnął zamasyżcie czuprynę, panna Aniela stłumiła uśmiech, a p. Stefanowa rozśmiała się cichutkim dźwięcznym śmiechem.

— Darujcie państwo! myślałem na głos! — rzekł Maryan i uchwyciwszy rączkę siedzącej obok siebie pani, ucałował z zapalem.

— Co to Maryanie? — rzekł Stefan — czy będę musiał nawoływać cię do porządku?

— Daj spokój — odparł Maryan — alboż nie wygrał konia z rżędem?...

I tak czuł się uradowany ze wszystkiego, co zaszło, że obiad ten wydał mu się najsmaczniejszym, najweselszym i najprzyjemniejszym jaki kiedykolwiek jadł w życiu swoim. Rozmawiano żywo, śmiano się i żartowano, przytaczając co chwila różne epizody z dopiero co wyjaśnionej sprawy, a panna Aniela widocznie dochowała sekretu co do owego „Herod - baba w przybliżeniu“, bo nikt o tem nie wspominał. Maryan niezmiennie jej za to był wdzięczny, gdyż teraz zachwycony prawdziwą panią Stefanową, wszelkimi siłami starał się zaskarbić sobie jej względy. Naturalnie, że się nie obeszło bez toastów, które Stefan wniósł na zgodę, na przyjaźń i inne uczucia, któreby wynikały szczęśliwie z tego całego bałamuctwa.

A skoro tylko wstali od stołu i sama pani zaczęła się krzątać z kluczykami, porządkując to i owo, Stefan, jak zwykle, pobiegł wyjrzeć na swoje oficynę, Maryan zbliżył się do panny Anieli.

— Jakże jestem szczęśliwy — rzekł — że pani nie masz już prawa gniewać się na mnie! A stokroć szczęśliwszy jeszcze, iż stał się właśnie ów cud, który prześcignął najśmielsze moje marzenia i pani naprawdę jesteś panną Aniela!

— Tak, rola moja już się skończyła ku zbudowaniu i ucieście wszystkich — odparła Aniela z minką wesołą i uprzejmym uśmiechem — żart nam się udał wybornie.

— Prawda, ale zaszło coś, co się razem z tą rolą skończyć nie może — rzekł Maryan. — Jakkolwiek widzę, że pani wszystko bierzesz w sposób żartu, ja jednak pragnąłbym, abyś pani pewną część jego uważała za prawdę...

— To zbyt trudne żądanie — podchwyciła panna Aniela z żywością — gdyż podług mnie, wszystkie sprawy poważne i prawdziwe, są zwykle owocem czasu, rozwagi, namysłu... Zapominasz pan, żeśmy się dopiero wczoraj spotkali po raz pierwszy w życiu i że ta krótka chwila znajomości, rozpoczęta figlem, a skończona śmiechem, nie obowiązuje jeszcze do niczego.

— Czy to znaczy, że pani mi dajesz odpawę? — rzekł Maryan smutnie.

— Bynajmniej, to znaczy tylko, że za krótki jest czas, tak na odpawę, jak i na zachętę.

— Rozumiem — rzekł Maryan — to tak, jak gdybyś mi pani powiedziała: Nie znam cię — daj się poznać, wtedy zobaczymy...

— Wszak zdaje mi się, że w tem nie byłoby nic ubliżającego dla pana — rzekła Aniela z wdzięcznym uśmiechem.

— Zapewne, że nie — odparł Maryan — skoro widocznie życzeniem jest pani, abym pamiętał, że zwykle najwyżej się ceni to, co się najtrudniej zdobywa.

— Ale obok tego i to jeszcze, że co z trudem zdobyte, zawsze jest pewniejsze od tego, co przyszło na skinienie — dodała Aniela.

— Pani masz mnie za dziwaka i słusnie, gdyż byłem nim, a wątpisz czy nim być przestanę — rzekł Maryan. — Nadto jeszcze cenisz pani wysoką swoją godność kobiecą, wszystko to dla mnie jasne, zrozumiałe i przekonywające. Ale niech będzie jak chce, ja od swojego nie odstępuję! Powiedziałem dzisiaj, że gdybyś pani cudem jakim była znowu panną, tobym nie odsełdł, ażbym sobie zdobył jej serce i rękę. Ziściło się to na szczęście moje, więc też ztąd nie odejdę, aż wtedy chyba, gdy moją własnością będzie ten pierścioneczek z brylantem, który pani masz na paluszku i gdy pani sama mi powiesz, że wolno mi pójść dom mój urządzić na przyjęcie najdroższego gościa, jaki kiedykolwiek zawitał do niego...

Panna Aniela już się nie śmiała i minę miała jakąś zdumioną, czy rozrzuwnioną, bo Maryan mówił z uczuciem i mocą, a mowa taka zwykle przejmie do głębi. On zaś zrozumiał, że była dla niego nadzieja, że chodziło jedynie o próbę czasu i wytrwałości.

Jakoż, kiedy w kilka tygodni potem odjeżdżał, miał już brylantowy pierścioneczek na palcu i śpieszył, aby dom swój urządzić na przyjęcie w jesieni młodej żony, o której wiedział już teraz z pewnością, że będzie mówił: Anieliu.

Stefania Ulanowska.

Kilka wspomnień z Wiednia i z jego okolic.

Tak samo, jak twarz człowieka po raz pierwszy napotkanego, często nam trafne daje przecucie jego moralnej istoty, tak też i wielkie miasta na obcem przybytku zwykły od razu wywoływać wrażenie odpowiednie do swych cech najwybitniejszych. Jeśli na przykład Berlin, ze swemi

wyrównanymi szeregami domów prawie jednostajnych, ze swą sztywną i chmurno-gburowaną ludnością, wygląda od razu na potężne koszary, gdzie surowa karność każdego obowiązuje i krępuje, to znowu Wiedeń przedstawia na pierwszy rzut oka obraz wesołej swobody, rozpromienienia, o żywionej zabawy, która zdaje się być wszędzie i trwać nieprzerwanie. Ten, kto choć raz w nim już przebywał, czuje dojeżdżając do niego, jakby załatujące powiewy, przynoszące z sobą dźwięki muzyki, odgłosy śmiechu i kwiatów wonie; temu zaś, kto go po raz pierwszy ogląda, wydaje się, że wszyscy tam ludzie muszą być szczęśliwi, że w słońcu powinny zawsze się pławić owe wspaniałe gmachy, w około których tłum gwarncy nieustannie się przewija. Deszcz wygląda tam na anormalne zjawisko, żalobny pochód zadziwia wśród tej nieustającej wystawy wszelkich rozrywek i zbytków, stojącej otworem dla każdego, ze swemi rozkosznymi ogrodami, szerokimi ringami, obejmującymi starą dzielnicę miasta pasem, wysadzonym niby klejnotami, bajecznej wspaniałości wystawami sklepów, w których oko napotyka wszystko, na co tylko zbytek najwytworniejszy zdobyć się może, w przeróżnych swoich pomysłach. Z nastaniem zmroku, wszystko roziskrza się od światła gazu, które miejscami tryskając żywszemi blaskami, zapowiada zdaleka dające tym sposobem wiedzieć o sobie kawiarnie i restauracye. Prześcigają się one w elegancji urządzenia, a wszędzie, na tych niezliczonych werandach od ulicy, zastawionych krzesłami i stolikami, w tych ogromnych salach, których zwierciadła, złocenia i aksamity widać dokładnie poprzez lustrzane szyby, ludzi tak pełno, że miejsc wolnych prawie niema. Wszędzie uwijają się, wybladli od nieustannej bieganiny kelnerowie, roznosząc ze zręcznością najwprawniejszych sztukmistrzów stosy talerzy napełnionych wszelkiego rodzaju jadłem i nieskończoną ilość kufli piwa i szklanek kawy, zaledwie pośpiechem swoim wystarczając nieustannym żądaniom gości. Ludność ta bowiem, w ogóle czysta i silnie zbudowana, przez to samo wiele potrzebując pokarmu, bez jedzenia i bez napoju żadnej nie pojmując zabawy. Możliwe nawet powiedzieć, że się go wogóle zawiśle spożywa, tam gdzie tylko stać na to, i że rubryka owa nadto miejsca zajmuje zarówno w budżetach rodzin, jak i w ich zaprzątuieniach. Zjeść dużo i zjeść smaczno, stanowi tu jedną z najwyższych rozkoszy, nie dla prostych ludzi tylko; a to, co jest w stanie spożyć za jednym razem przeciętny Wiedeńczyk, żona jego, lub nawet dziecko, niepojętem się wydaje dla nas zwłaszcza, którzy wogóle daleko więcej o jakości pokarmów dbamy, niż o ich ilość. Przybywa jeszcze do tego potężny dodatek piwa, a często też wina, i to zapewne tłumaczy, dlaczego dzieci tutejsze, śliczne, dopóki są małe, następnie szybko brzydą. skutkiem nadmiernego rozrostu, psującego ich rysy i kształty; nawet w wieku lat 10, lub 12, już nieraz muszą one bywać leczone od zbytku tuszy, co się u nas chyba nigdy nie zdarza. Uroda kobiet wiedeńskich, niezaprzeczona, jeśli ją oceniamy zechcemy według miejscowych pojęć o piękności, grzeszy dla oczu nawykłych do wysmukłych postaci i zręcznych ruchów Warszawianek, brakiem wszelkiej dystynkcji. Wzrost one miewają zwykle wysoki, ale rzadko kiedy bywają kształtne; każda też prawie już w pierwszej młodości tyć zaczyna zbytecznie — i przez to prędko się bardzo starzeją. Kolosalnej tuszy kobiet, średniego wieku zaledwie, widuje się tu mnóstwo, a gdy która z nich w późniejszych latach zeszcupleje, można sobie wyobrazić, jak jej twarz wygląda. Ciężkie owe kształty, w połączeniu z obejściem, dosyć rubasznem, sprawiają, że kobiety, nawet do warstw zamożniejszych i wyższych należące, nie wyglądają tu wcale na panie, i od służących swoich, co do powierchowości, prawie tylko strojem się różnią. O ten ostatni bowiem bardzo są dbałe; ubierają się kosztownie i według ostatniej mody, ale zazwyczaj bez dobrego smaku; dzieci zaś swoje lubią stroić nader ozdobić, co, u dziewczynek zwłaszcza, wyrabia przedwczesną chęć podobania się, zakrawającą już na zalotność i przykre sprawa-

jącą przez to wrażenie. Mężczyzn ogromnie otylej liczba jeszcze tu większa niżli kobiet, ale prawdziwie pięknego oko Polki chyba nie dostrzeże; najwyższy stopień urody Wiedeńczyka stanowi taka, którą w naszym mniemaniu najlepiej uwydatniłby strój strzelca na koźle wielko pańskiego powozu w Praterze. Aż trwoga nie raz bierze, gdy się widzi wsiadające do pełnego już prawie tramwaju stadło, które właściwie powinniśmy w nim za cztery miejsca zapłacić, ale pomieści się ono jako tako, bez wielkiej krzywdy sąsiadów, bo znowu — przyznać to trzeba — każdy tu umie ocenić, gdzie się jego prawa kończą i co się drugim należy, a to ztąd, iż siebie nie uważa za uprzywilejowany we wszystkim wyjątek jak gdzieindziej bywa dosyć często. Z tego względu zarówno na ogrodowej ławce dostatecznie już zajętej, nikt miejsca nie zażąda, jak też zostanie zawsze uwzględnioną grzeczna prosba o cichszą rozmowę podczas muzyki, a do teatru idąc każdy pilnuje się godziny, aby hałaśliwym wchodzeniem do sali nie psuć rozrywki tym, którzy za nią zapłacili. Nie słyszeliśmy także, aby tu miał kto kiedykolwiek oko wybite końcem laski lub parasolki niesionej od niechcenia, na ulicy lub w tramwaju, jak się to zdarza niejednokrotnie tam, gdzie ruch jednak bywa daleko mniejszy, niż tutaj.

Ożywienie środkowej części Wiednia i Ringów, rozchodzi się ztamtąd aż w najdalsze jego dzielnice i trwa do późna nawet na przedmieściach. Od godziny dziesiątej wszelako życie wre już głównie tylko po niezliczonych miastach kawiarniach, restauracjach i teatrzykach. Na ulicach zaś mało widać już ruchu, gdyż większość mieszkańców zwykła wracać do domu przed zamknięciem bramy, dla zaoszczędzenia zapłaty należnej stróżowi za jej otwarcie. Chodzi tu wprawdzie tylko o dziesięć centów, ale i z taką kwotą rachują się tutejsi ludzie, obliczywszy, że korzystniej mieć za nią czarną kawę z dodatkiem gazety w kawiarni. Zastanawiającem jest dla nas, którzy wogóle od rubla tylko wydatek zazwyczaj liczymy za godny uwagi, jak tu każdy grosz ma znaczenie w domowym budżecie; ludność bowiem, jakbądź nader żądna jest zabaw i musi mieć ich koniecznie pod dostatkiem, umie też na nie zarobić większość jej w trybie codziennym swojego życia, urządzi się jak najoszczędniej, a do tego systematyczna jest i pracowita w najwyższym stopniu. Jeśli rzemieślnik nie pojmuje niedzieli bez wesołych rozrywek, za to w dzień powszedni pilnuje on stale swego warsztatu — o dziwo! — sumiennie robotę oddaje na czas oznaczony. Żona też jego, ani jednej chwili w domu nie próżnuje, ułatwiając sobie każdą pracę za pomocą wrodzonej niemieckiemu plemieniu praktyczności, oraz owych rozlicznych przyrządów i sprzętów gospodarskich, których rozpowszechnianie w naszym kraju na lepsze-by mu wyszło niż wzbogacanie go najnowszymi wytworami mody i wszelkiego zbytku, przy powrocie z zagranicznych naszych wycieczek.

Zdawałoby się, że owo nawyknięcia do ciągłego zajęcia wytwarza tutaj w kobietach średniego stanu, bo i tym znaczny dział pracy domowej przypada, rodzaj wstrętu do bezczynności, bo nawet w chwilach wytchnienia, spędzanych z rodziną po ogrodach lub kawiarniach, zwyczajem miejscowym, zwykły one czas sobie skracać owymi rozlicznymi, a nieraz bardzo ładnymi robotkami, których nauka zawsze wchodzi w zakres ich wykształcenia. Zwyczaj ów, uważany u nas za dziwny i nieraz wysmiewany, wydaje nam się jednak lepszym od spędzania całych godzin na oglądaniu lub ogadywaniu miłego bliźniego siedząc na ławkach ogrodu, w braku innego zatrudnienia.

O rozlicznych i bogatych zbiorach Wiednia w dziedzinie nauk i sztuki nie mamy zamiaru tu wspominać, gdyż opisywane one bywały nieraz szczegółowo przez znawców, zaczem i znane są dostatecznie tym, których te rzeczy bliżej obchodzą. Chcemy tylko w tych pobieżnych notatkach dać kilka zarysów zewnętrznej postaci miasta i jego ludności, oile mogliśmy się w niej rozpatrzeć w czasie niedługiego wprawdzie, ale kilkakrotnego w nim przebywania. Pragnąc mieć do tego

jak najwięcej sposobności, unikaliśmy przede wszystkim życia hotelowego, dostarczającego turystę tylko owych szablonowych widoków i wrażeń, jakich opisy muszą też zawsze bywać jednakowymi. Na to, aby obce miasto cokolwiek poznać od strony obyczaju i głównych cech, jego mieszkańców, należy zająć prywatne mieszkanie, o co wszędzie za granicą dosyć łatwo, zwłaszcza zaś w Wiedniu, gdzie dla wielu osób mniej zażożnych, odnajmowanie jednego lub dwóch pokoi, stanowi znaczną część utrzymania. Dodajmy w nawiasie, że wdowa po urzędniku, lub po wojskowym, mając takiego lokatora, sama go obsługuje, zastępując służącą, której zwykle wcale nie trzyma; wspominając o tem nie mamy na myśli, aby coś podobnego było możliwem u nas; zaznaczamy tylko różnicę obyczaju ułatwiającą utrzymanie się przy bardzo skromnych nawet dochodach, przez to, iż o wymaganiach i o znaczeniu własnego stanowiska uwzględnienie materialne środków z niem połączonych naprzód bywa wzięte na uwagę. Staranie około zaspokojenia istotnych potrzeb zaprzęta też więcej ludzi tutejszych, niż chęć przedstawienia się pokaznie w mniej zażożnych nawet rodzinach, ani domowego sprzętu, ani porządnej bielizny nigdy nie braknie; jest to bogactwo, o które każdy się stara przedewszystkiem.

Zdaniem naszym, w zwiedzaniu każdego miasta podróżnik najlepszym będzie sam sobie przewodnikiem, rozpatrzywszy się najpierw w jego planie; w Wiedniu zaś posilkować się jeszcze może wydanym świeżo popolsku jego opisem, jeśli nie zna dobrze niemieckiego języka.

Natrafiając nieraz na uboczne uliczki, zamiast chodzić wydeptanymi oddawna szlakami i oswoiwszy się cokolwiek z miejscową mową, dosyć trudną do zrozumienia na razie, można nie jeden rys charakterystyczny pochwycić, nie jedno zobaczyć lub zasłyszeć, co ciekawszem bywa od wielu zalecanych turystom osobliwości. W tenże sam sposób oglądaliśmy w Wiedniu i Prater. Zamiast objechać go powozem za kilka reńskich i tylko tyle dowiedzieć się o nim, ileby się podobąło grubemu woźnicy fiakra nam pokazać, obeszlśmy pieszo różne jego części, niedzielny wieczór przeznaczając tej, którą zowią Ludowym Praterem. Bo też naprawdę godnym jest widzenia wtedy, ten raj ziemski niższych warstw tutejszej ludności, gdzie nie tylko dzieci z całego Wiednia i lud prosty, ale nawet ludzie dorośli i wykształceni zabawiają się wybornie, gdzie tak rodzina uboga, przyszedłszy pieszo z zapasami żywności, napatrzy się, darmo rozmaitych dziwów, jak też przywiezione w arystokratycznym powozie dzieci, razem z rodzicami uśmieją się serdecznie z najcudacniejszych, a coraz nowych widowisk.

(Dokończenie nastąpi).

„Dziady“ a „Werther“,

ZARYS PORÓWNAWCZY

przez

Edwarda Schnobricha.

(Dokończenie).

Tu okazuje się właściwie mistrzostwo Mickiewicza w całej pełni. Motywa wzięte z Werthera, przekształcił on na swoje własność; w *Dziadach* podziwiamy wrodzoną moc i powab, który ma źródło swoje w temperamentie poety-Polaka.

Jeżeli Cybulski niejednokrotnie jest stronniczym, to podziwiamy u niego bystrość umysłu, którą rozjaśnił niejedno ciemne miejsce. Nie możemy tego, niestety, powiedzieć o Turczyńskim, który nie zgadza się ani z Mochnackim ani z Cybulskim, pomimo to wypowiada ogólne, nie rozumiejąc trafnych spostrzeżeń Mochnackiego. Po słowach cytowanych z Goethego zbyteczną

byłoby rzeczą sprzeczać się z Turczyńskim o to: czy użytkowanie duchowego skarbu literatur europejskich może być „naśladownictwem, czystą jeno reminiscencją”. Wiadomo powszechnie, że Goethego *Götz* tyle posiada właściwości, odnoszących się do charakterów, sytuacji i pojedynczych zwrotów, pochodzących z Shakespeare’a, iż słusznie powiedzieć można, że z każdego wiersza wygląda Schakespeare; pomimo to *Götz* będzie zawsze uważany, jak to Haman przepowiedział — za „jutrzienkę nowej dramaturgii” i jeżeli użyć mamy słów Goethego, to zasługuje on za to rzeczej na pochwałę aniżeli na naganę. Raczej na pochwałę, aniżeli na naganę zasługuje też Mickiewicz, iż zdobycie literatury europejskiej różnorodnymi kanałami sprowadził do literatury polskiej i wlał w nią nową krew i nowe życie. Nietylko nowymi problematami zbagacił Mickiewicz w ten sposób literaturę, ale, aby użyć słów Mochnackiego „do wyższych dźwięków, do wspanialszych tonów i piękniejszych akordów naciągnął strunę”. A właśnie tego ostatniego dostarczyło czytanie tych utworów, które wysłowieniem swem najwięcej się różniły od pseudo-klassycznej literatury. Mickiewicz pierwszy użył wysłowienia, które czyni go godnym następcą Shakespeare’a. Mickiewicza indywidualne zabarwienie toku mowy odbijające jaskrawo od wierszopiskiego mechanizmu szkoły klasycznej, poddał Mochnackiemu myśl, na którą każdy zgodzić się musi, że porównania *Dziadów* z „Julią” Shakespeare’a.

Nietylko formą, ale i treścią różni się IV część *Dziadów* od Werthera; jednak entuzjastyczne opiewanie miłości jest identyczne z melancholią Werthera. Tendencje są wszędzie werterowskie: apoteoza miłości, Ignipięcie do natury, zamiłowanie w sztuce i sympatya z wieśniakami. Sytuacje niektóre przypominają Werthera, mogą jednak pochodzić z wrażeń przeżytych.

Mickiewicz przeżył tę fazę w życiu, która nie jednego uczyniła poetą: kochał a kochał nieszczęśliwie; rozpatrując się w literaturze, nigdzie nie znalazł takiego pokarmu dla swej duszy, jak w Wertherze. Są też miejsca w *Dziadach*, które przypominają Werthera, nie jak kopia oryginał, lecz jak tony instrumentu, który początkowo z innym na tęsamą melodię był nastrojony.

Z usposobieniem Werthera łączą się motywa początkowych poezji szyllerowskich. Niektóre miejsca w *Dziadach* przypominają znowu Don-Karlosa. Jeżeli mi wolno wypowiedzieć domniemanie, to nie jest to rzeczą przypadkową, iż Mickiewicz zabrał się do tłumaczenia, właśnie w epoce powstawania *Dziadów*, Don-Karlosa. Z wrażeń przeżytych i z czytania urosła ta część poematu, w której przedewszystkiem osoba poety dokładnie się odzwierciedla. Tu można napotkać jedyny punkt łączący poezję Mickiewicza z poezją Schillera. Tylko wtedy Mochnacki ma słuszość, jeżeli wskazuje targanie więzów przez obu poetów, owo wyniesienie się ich ponad rzeczywistość, która nie mogła dać ich duszom. Mochnacki ma zapewne tylko młodego Mickiewicza na oku, gdy powiada: „Takim poetą jest Byron, Jan Jakób Rousseau, Szylle, Mickiewicz. Ich poezja subiektywna, ich kształty mniej określone, coraz bardziej oddalają się od statuy, od posągu i rozwiewają w nic przed obliczem naszym, jak duchy za chwilę jawiące się w cichej postaci, jak niktające cienie”. Jest so znajomą każdemu młodego talentu, że w poezji na miejscu honorowem stawia swoje ja, i zapasy ze światem i jego wymaganiami odzwierciedlają się tutaj z siłą spotęgowaną.

Tę fazę przeszli z małymi wyjątkami prawie wszyscy poeci. Schiller w początkowych płodach tak samo bujał w naziemskich sferach, jak Goethe w *Wertherze* złożył hołd zbytnej młodości uczuciowości. Mickiewicza fizjognomia daleko więcej zbliża się do Goethego, aniżeli do Schillera. Schiller, dramaturg *par excellence*, idący za głosem niemal wieszczego instynktu, stworzył postacie, w których „serce” największe ma udział, umiał on wszędzie natrafić na stronę uczuciową, która w człowieku dominuje nad innymi władzami. Inaczej ma się rzecz z Goethym.

Prawda, że w młodzieńczych płodach objawia się to samo targanie więzów, które charakteryzuje Schillera. Ciągły rozwój Goethego kazał mu iść drogami, po których szedł także Mickiewicz. Schillera przedewszystkiem uważać trzeba za dramaturga; to też dwie potęgi wspierają go w usiłowaniach jego: subiektywność, dostarczająca poecie pokarmu w jego kreacjach, a obok tego gruntowne obmyślenie środków technicznych. Nie bez powodu kładzie Goethe nacisk na ten ostatni rys w fizioognomii Schillera, i w rozmowach z Eckermannem wyraża się „Nie było to rzeczą Schillera, działać z pewnym rodzajem bezcelowości i niejako instynktowo; lecz raczej musiał on w każdej rzeczy, którą uczynił, reflektować”. Schiller znał dobrze różnicę między swoją poezją a poezją Goethego. Niejako dla obrony własnej, napisał rozprawę: *Über naive und sentimentalische Dichtung*. Tą miarą, którą dzieli Schiller poezją, na naiwną i sentymentalną, mierzony Goethe musi być naiwnym Schiller sentymentalnym.

„Poeta sentymentalny zastanawia się nad wrażeniem, które czynią na niego przedmioty, i tylko na tej reflexji ugruntowanem jest uczucie, w które on sam jest wciągnięty i w które nas wprowadza. Przedmiot stosuje się tutaj do idei i jedynie na tym stosunku opiera się jego siła poetyczna. Poeta sentymentalny ma przeto zawsze do czynienia z dwoma sprzecznymi wyobrażeniami i uczuciami: z rzeczywistością, jako granicą i z ideą swoją, jak rzeczą nieskończoną, a uczucie mieszane, które wzbudza, zawsze świadczycie będzie o tem podwójnem źródle”.

Z dwoma sprzecznymi uczuciami miał i młody Mickiewicz do czynienia; nie był to bezwiedny sposób pisania, który nam się przedstawia w pierwszych poezjach poety. Niektóre miejsca *Dziadów* świadczą o tem.

Dr Chmielowski wykazał tę łączność między wrażeniami przeżytemi a poezją. Ze Mickiewicz w młodości harmonią między uczuciem a myśleniem znalazł tylko w sposób idealny, że przeto był poetą sentymentalnym, wolno wnioskować ze słów Chmielowskiego: „Zanurzony w marzeniach, których pierwszą przyczyną (jak sam wyznaje) były książki: „młodości niebo i tortury”, roznamiętniony pierwszym budzącem się uczuciem, szukał swej „boskiej kochanki”. Ciągły rozwój duchowy kazał mu się stać niewiernym owemu pierwszemu rodzajowi idealizowania. „Ponieważ poeta naiwny idzie tylko za prostą naturą i uczuciem i ogranicza się tylko na naśladowaniu rzeczywistości, dlatego może się znajdować w jedynym tylko ostosunku do swojego przedmiotu, i w tym względzie niema dla niego wyboru w przedstawianiu”. Tak sądzi Schiller o poecie, który nie szuka natury ale w którego posiadaniu natura jest. Takim poetą stał się Mickiewicz dopiero w późniejszym swoim rozwoju.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Z kroniki najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Poszukiwania archeologiczne p. Maspero w Luxorze.—Rozpawite mumie Sezostrysa i Ramzesa III.—Nowy wróg winnic.—*Begonia* jadalna.—Nowa kopalnia rtęci.—Hyena jaskiniowa w grocie Gargas’a.—Zbadanie wielkich jezior Afryki równikowej.—Rezultaty wyprawy Révoila’pa do kraju Somali.—Tornado sfotografowane.—Elektrochemiczne bielenie tkanin.—Oczyszczanie lignitem soku burakowego.

Poszukiwania archeologiczne w Egipcie, prowadzone pod kierownictwem p. Maspero, nie uległy zawieszeniu, jakie im zagrażało z powodu smutnego stanu skarbu w prastarem dziedzictwie Faraonów. Rząd francuzki zasiłił to przedsięwzięcie znaczną sumą, Paryżanie ze swej strony pomnożyli ją składkami i dziś roboty postępują energicznie.

Maspero zwrócił je głównie do zruinowanej starożytnej wielkiej świątyni Luxoru i z otrzymanych rezultatów przesłał do Paryża rapport, z którego wnioskować można, jak piękne na tem polu plony zebrać powinna archeologia.

Świątynia, jak i wiele innych pomników egipskich, przedstawia najzupełniejszą ruinę, zajmującą prawie połowę wsi Luxor. W wywłaszczeniu nie zaszły żadne trudności, gdyż liche chaty ludność oddawała prawie za bezcen, za 8 do 10 franków każdą.

Obecnie pracuje tam dziennie sto pięćdziesiąt robotników płatnych, którym przychodzi w pomoc wielu ludzi bez żadnego wynagrodzenia, z powodu, jaki zaraz wyjaśnimy.

Ziemi nasycionej saletrą, zwanej *Sebahk*, zapelniającej ruiny używają Egipcjanie za nawóz. Świątynia Luxorska zasobną jest wielce w najprzedniejszy *Sebahk*, nagromadzony tu od wieków. W wielu miejscach grubość jego pokładu dosięga ośmiu metrów, to jest blisko 27 stóp polskich. Gdy Fellachy dowiedzieli się, że *sebahk* ma być wrzucanym do Nilu, upraszali o pozwolenie zabierania go bezpłatnie; z tego-to względu w robotach przyjęło udział oprócz 150 robotników wynajętych, dwustu krajowców pracujących z całą gorliwością darmo, wraz ze swymi osłami i wielbłędami.

Wszędzie, gdzie natrafiono w rozkopach na warstwę tego nawozu, Maspero polecał go uprzątać—wraz ze szczątkami cegły, piasku, lub popiołów—krajowcom. Przy takich posiłkach, roboty, naturalnie, postępują szybko.

Dotąd odkopano i rozpawito mumie wielkich mocarzy Egiptu, Sezostrysa, czyli Ramzesa II i Ramzesa III, których zwłoki *spoczywały tu od 3 200 lat!* Długość ciała słynnego zdobywcy, Sezostrysa, dochodzi 1.8 metrów, to jest sześciu stóp i trzech cali polskich! Oblicze jego, doskonale zachowane, wyraża dumę i groźbę. Stuletni kolosalnego wzrostu, starzec imponuje rozwojem potężnych mięśni—nam, karłom. Na znalezionej szczerzolej blasze wyrze są jego godności i zdobycze. Mniej ostre i dzikie kontury twarzy przedstawia Ramzes III, usta jednak ma nadmiernie szerokie i czaszka jego pozbawiona włosów, które przechowały się przedziwnie u Sezostrysa, owiele lepiej zakonserwowanego. Odkrycie mumii dwóch Faraonów Egiptu obudza najwyższą ciekawość archeologów, co do następnych, spodziewanych, wykopalisk p. Maspero.

Nowy wróg zagraża szczepom winnym; jest nim *Pernospora viticola*, grzybek przylegający do liści winnych i niszczący je w bardzo krótkim czasie. W ciągu kilku dni liść nabiega barwą brunatno-rudawą. Zsyca się, a następnie odpada od latorośli. W ten sposób wino zostaje z gatęzi ogołoconem, odżywianie się krzewu jest po wstrzymanem, równie jak jego dojrzewanie, i roślina staje się bezpłodną.

Zabójczy grzybek pozyskał nazwę *Mildew*; chcąc go wysledzić, potrzeba badać liść jeszcze zielony, wówczas na wierzchniej jego stronie dostrzeżę się plamkę brunatną, od spodu zaś widnieje na całej prawie powierzchni granulacja biała. Pod mikroskopem można rozpoznać, że granulacja ta jest wytworem nieskończonej ilości nitek, białawych $\frac{3}{4}$ milimetra długości mających, wyrastających prosto, łączących się z sobą wierzchołkami i tworzących rozgałęzienia na szczycie, których powstają zarodniki. Te włókienka owocodajne wzrastają szybko; w ciągu jednej nocy dosięgają zupełnego rozwoju, równie jak ich zarodniki, których liczyć można 60 do 70 na każdym włókienku.

Pod wpływem rosy, kropli deszczowych, lub mgły, kiełkowanie zarodników jest wielce szybkim. W ciągu godziny roztwierają się kończyń, z których występuje cztery do ośmiu ciałek zwanych zarodnikami ruchomymi (zoospora). Te bezzwłocznie zaczynają pływać w kroplach wody i w nich przez pół godziny utrzymują się w ciągłym ruchu, poczem nieruchomieją, przyjmują kształt podłużny i stają się rurką kiełkującą, która przedziera się do głębi liścia tworząc nowe ognisko zarazy.

Pasożyt odradza się w roku następnym z zarodników zimowych, niepodobnych w niczem do zarodników letnich; zabezpieczone od wpływu niepogody plewką, w jakiej pozostają, zarodniki te wdierają się w komórki liściennne.

Dla wytępienia *Pernospora viticola* używano wapna, siarko-węglanu, potażu i pyroforu, z rozmaitym rezultatem.

Pasożyt ten pochodzi z Ameryki; w Montpellier wysledził go Planchon, Vidal zaś, znakomity agronom francuzki, niszczył tego potworka mieszaniną złożoną z równych części, co do wagi, siarki i wapna hydraulicznego. *Mildew* rozwija się w miększu (parenchyma) liściennym i zajmuje ten ważny organ roślinny; jajka znoszone w lecie są wielce delikatnego ustroju i mogą być przez wiatr przerzucane na dalekie przestrzenie; natomiast jajka zimowe opierają się dzielnie niszczącym je wpływom. Pasożyt zwykle przejawia się w miesiącu Wrześniu; rosa dostarcza mu wody potrzebnej do jego rozwoju. Przedziera się on prawdopodobnie do tkanki komórkowej przez szparki (stomata), pustoszy liście i szkodzi dojrzewaniu gron winnych, nie napastuje wszakże ani owoców, ani szypulek (peduncula), z powodu twardości ich naskórka. Kwas siarczany zastosowany we Francji do tępienia *mildewu*, okazał się skutecznym. W tym celu palono knoty nasiarkowane, z których wyziewy pomieszane z powietrzem powstrzymywały rozwój pasożytów i niszczyły zarodniki ruchome.

Najdzielniejszym jednak środkiem tępiącym ów grzybek jest siarczan miedzi czyli tak zwany w handlu koperwas miedziany, pięknego koloru szafirowego.

Pod Bordeaux odbyto z tą solą doświadczenia, mieszając 16 do 25 kilogramów siarczanu miedzi, z 20 kilogramami wapiennego i roztwarzając tę mieszaninę w 225 litrach wody. Tworzy się wówczas płyn szaro-niebieskawy, niezbyt gęsty, którym skrapiano latorośle winne z najpomysłniejszym rezultatem.

Ostatecznie zatem jedynym środkiem niszczącym pasożyty jest siarczan miedzi.

Sztuce kulinarnej przybywa nowa jarzyna, pozyskana z rośliny *Begonia discolor*, zwanej dawniej *Begonia tuberosa*. Próby odbywane powiodły się najzupełniej.

Z liści i łodyg begonii otrzymuje się jarzynę podobną do szpinaku, lub sałatę, wreszcie można spożywać surowe liście bez żadnej przyprawy. Według opinii znawców, smak begonii może zadowolić najwybredniejsze podniebienie.

Uprawa tej rośliny w początku miesiąca Maja zwykle następująca, nie przedstawia żadnej poważnej trudności. *Begonia discolor* jest jedynym gatunkiem bulwiastym, który posiada liść czerwony od spodu, zielony z wierzchu; nadmienić winniśmy, że cebulki tej rośliny pozostające pod liśćmi są różowe w końcu Lipca, a ciemno-czerwonej barwy w końcu Września.

Przy schyłku roku ubiegłego odkryto kopalnię rtęci w Szupiaštena w bliskości Belgradu. Odkrycia tego dokonano podczas budowy linii drogi żelaznej, przechodzącej przez tę dolinę; w której znaleziono ogromny gład kwarcowy przejęty siarkiem rtęci. Wskutek tego w dolinie tej zarządzono bezzwłocznie poszukiwania, które doprowadziły szczęśliwie do pokładu rtęciobajnego, i dały poznać istnienie w tej miejscowości starożytnej kopalni eksploatowanej jeszcze w czasach cesarstwa Rzymskiego. Sprawdzono też ciągiłość żyły kruszcowej do głębokości dziewiętnastu metrów. Żyła ta na całej swej długości pobrudzona jest cynobrem, kryształami kalomelu, oraz przesycona kroplami rtęci metalicznej. „Gang” rudy tworzy kwarc z licznymi rozpadlinami, i przedstawia z pozoru pewne podobieństwo do krzemu zwapniałego. Żyła kwarcowa dosięga długości ośmiu kilometrów, rozpoznano też w tym pokładzie obecność serpentynu i rozmaitych skał chromowych.

Do eksploatacji tej kopalni rokującej wielkie korzyści z powodu bogatego zasobu w niej rtęci,

poczyniono już przygotowania; roboty idą zwało pod kierunkiem zdolnych techników.

Wiadomo, że dotąd istnieje kilka tylko kopalni rtęci, których produkt jest przedmiotem handlu. Oprócz słynnej kopalni Almaden w Hiszpanii, Idria w Austrii dostarcza w przecięciu rocznie około 10,000 flasz rtęci, a kopalnia New-Almaden w Kalifornii, najzasobniejsza w ten metal, 100,000 flasz; oto cała produkcja, z której handel i przemysł korzysta, gdyż kopalni Toskanii i Palatynatu (Moschell Landsberg) nie można przyjmować w rachunek, jako nie prawie nie znaczących. Co do rud Ameryki Południowej, to z nich przedewszystkiem dobywa się srebro; mniej ceną rtęć stanowi w nich produkt drugorzędny.

Z rozwojem europejskich kopalni rtęci cena tego metalu znacznie się zniży, a temsamem, wpłynie na szersze jego zastosowanie w rozmaitych gałęziach przemysłu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— W szkole pszczolnictwa i ogrodnictwa na Koszykach odbył się d. 25 Września exam, wskutek którego otrzymało świadectwa skończonego kursu nauki i dostatecznego uzdolnienia uczennice 26, a mianowicie: p. p. Marya i Józefa Leleweł z Kijowskiego, Marya Grabowska z Warszawy, Marya Karłowicz z Warszawy, Antonina Piotrowicz z Kowieńskiego, Jadwiga Kołaczowska z Warszawy, Marya Bratkowska z Podola, Magdalena Przeździecka z Podola, Kamila Karłowska z Galicji, Kazimiera Jawornicka z Radomskiego, Teofila Wereszczaka z Lubelskiego, Elżbieta Massalska z Grodzieskiego, Anna Hegmann z Mińskiego, Aniela Godaczewska z Wileńskiego, Marya Jastrzębska z Warszawy, Jakubina Łabanowska z Wileńskiego, Tekla Krzyżanowska z Mińskiego, Helena Brodowska z Warszawy, Leokadya Cichowska z Płockiego, Leonia Szpilewska z Grodzieskiego, Stefania Wilczewska z Podola, Florentyna Kiersnowska z Grodzieskiego. W podobnej szkole pszczolnictwa i ogrodnictwa, założonej przez byłą uczennicę szkoły na Koszykach, p. Klementynę Maculewiczównę, we wsi Dziewałtowie, w Kowieńskim, uczyło się osób 10, ośm kobiet i 2 mężczyzn. Z tych osób dziewięć, przyjezdnych z okolic dalszych, otrzymało przy szkole pomieszczenie, jako pensjonarze, jedna przybywała na naukę z sąsiedztwa. Po odbytych examinach otrzymały świadectwa przebytego kursu i dostatecznego uzdolnienia: p. p. Gabryela Pietkiewiczówna, Wincentyna Jórkievicówna, Marya Jagminówna, Jadwiga Budrewiczówna z Kowieńskiego, Łucya Honesti z Wilna, Stefania Zacwilichowska z Witebska, Stefania Szwanska z Kijowskiego, Jadwiga Dowojna, Wacław Juskiewicz z Wileńskiego, P. Erazm Syrpejko z Kurlandji nie stawał do examinu.

Szkola p. Maculewiczówny przenosi się na rok przyszły z Dziewałtowa do Puzyniszek, wsi Dr. Pietkiewicza, ojca wymienionej wyżej uczennicy szkoły, p. Gabryeli Pietkiewiczówny. Miejsce, w którym ta leży także w Kowieńskim, w powiecie Poniewieżkim; kurs pszczolnictwa i ogrodnictwa rozpoczyna się na wiosnę z dniem 18 Kwietnia. Osoby chcące znieść się z p. Maculewiczówną, potrzebują przesyłać listy na ręce Dr. Pietkiewicza, w miasteczku Johanniszkiele, stacya pocztowa Pozwol, dla oddania p. Maculewiczównie w Puzyniszkach. Zapisujące się wcześniej osoby powinny namyślić się dobrze, czy wola ich wytrwa na postanowieniu, i okoliczności na to pozwolą, bo w bieżącym roku p. Maculewiczówna została zawiedziona prawie przez połowę zapisanych osób. Obecnie jest już kilka osób na kurs roku przyszłego zapisanych.

— Kursu nauki łacińskiego i greckiego języka dla kobiet zostały otwarte w naszym mieście.

Mają one służyć tak dla osób, zamierzających studiować na uniwersytetach, jak i dla matek, któreby pragnęły być korepetytorkami swych synów. Czy zbierze się komplet dość liczny, aby przedsięwzięcie się utrzymało? W Anglii znajomość języków starożytnych jest bardzo rozpowszechnioną pomiędzy kobietami i nie uważa się to bynajmniej za rzecz nadzwyczajną, gdy nauczycielka domowa przygotowującym się do szkół chłopcom udziela początkowej nauki tych języków.

— W *Kaliszaninie* (N. 75) odzywa się głos kobiety: „Zofii” do kobiet, wzywając, aby młode panny po skończeniu nauk, czy na pensji, czy pod kierunkiem nauczycielki w domu, dopełniały potrzebnej wykształconemu człowiekowi wiedzy przez odpowiednie czytanie. Jakkolwiek program dzisiejszej nauki kobiet obejmuje zakres szeroki, ale dla tego właśnie muszą to być ledwo wskazówki, zarysy główne i jeżeli następnie dobre czytanie nie podeprze tych wiadomości, szkieletowo umysłowi podanych, umieć się będzie może mniej, niżeli dawniej, gdy mniej ogarniano, a głębiej przedmiot studiowano. W każdym razie nauki historyczne i moralne nie mogą się ograniczać dla osoby, która pragnie być rzeczywiście oświeconą, do tego, co dziewczeczka się nauczyła i „Zofia” ostrzega też, aby po skończeniu nauki urzędowej, beletrystyka, powieść, nie stała się jedynym jej czytaniem. Potrzebne i to, dodajemy od siebie; piśmiennictwo nasze bogate jest w tym kierunku w arcydzieła. Poezya nasza i literatura powieściowa mieści skarby rodzimego uczucia i najszlachetniej skierowanej fantazyi poetycznej, należy nawet nakazać młodej paninie, aby po skończeniu nauki szkolnej, poznawała to porządkie i jeżeli tylko może systematycznie, ale „Zofia” ma słuszną najwyższą, ostrzegając przed potopem romansów i powieści, jakie dziś przy mnogich wydawnictwach peryodycznych zalewają nas prawie, a dodać trzeba, że przestroga ta szczególniej odnosić się powinna do przekładów z francuzkiego. Powieść francuzka ucziwa nie rumieniącą kobiety, jest dziś rzadkością, że zaś powieści potrzeba, tłumaczy się bez braku z języka, który trzy części tłumaczy zna jedynie, i kazi się literatura nasza, jeżeli to do literatury zaliczyć można—kazi się w każdym razie wyobraźnia naszej kobiety, psuje się ją i odbiera przez wyłamanie skrzydeł jej ducha w dół, ten polot szlachetny, z którego słynie ona na świecie. Nie będzie już taką, na jaką gniewa się Bismarck, ta, która młodociane swe czytanie oprze na dzisiejszej francuzkiej beletrystyce, i wdzięczność należy się korespondentce *Kaliszanina* za zwrócenie uwagi na tę kwestyę bardzo ważną, do której wrócimy jeszcze.

— Śmiała i zapewne silna, elegancko nierozpieszczona Polka, panna Józefa Bielska, po czteronasto-godzinny pochodzie (nie licząc przerw odpoczynku), dostała się na szczyt góry Jungfrau, może za wezwaniem ducha poezji, który wołał na nią:

Pójdziemy razem na śniegu korony!
Pójdziemy razem nad sosnowe bory!
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony,
Gdzie się w tężowe ubiera kolory
Jungfrau, i słońce złote ma pod sobą,
Gdzie we mgle jeleni przelatuje skory,
Gdzie orły skrzydeł rozwianych żaloba,
Rzucają cienie na lecące chmury!

Niewątpliwie już szła tam z odważną podróżniczką miłością piękna natury. Droga powrotna trwała godzin 10.

— Królowa Małgorzata Włoska, o której korespondent *Gazety Warszawskiej* pisze: „nie można być lepszą, łaskawszą, grzeczniejszą, niż ta piękna, zacna królowa”, ocaliła od zagłady przez tę dobroć, łaskawość, grzeczność swoją jedną z historycznych naszych pamiątek w Wiecznym Mieście: prywatne pokoje S-go Stanisława Kostki, zajmowane przez niego w klasztorze Świętego Jędrzeja na Kwirynale. Dziś stary ten budynek, należący do Pałacu Kwirynal-

skiego ma być obróconym na pralnię dla królewskiego domu i gdy *Gazetta d'Italia* w odpowiedzi na listy Kraszewskiego i Kulczyckiego, wyjaśniła, że municypalność rzymska niema żadnych praw do tych zabudowań poklasztornych, Kraszewski i Kulczycki zwrócili się do zarządu królewskiego domu i wtedy królowa Małgorzata, używając pióra wielkiej ochmistrzyni swego dworu, margrabiny di Vilamarina di Monterano odpowiedziała w liście do Kulczyckiego, „że przez wzgląd na prosiących i dla narodu polskiego” bierze pokój S-go Stanisława pod szczególną swą opiekę. Cela, w której umarł Święty, stanie się prywatną kaplicą królowej włoskiej, zostającą pod wyłącznym zawiadywaniem wielkiego jałmużnika dworu. Według pierwotnego planu miało tu być przejście dla domowników królewskiego dworu, prowadzące wprost do pralni.

— W Amsterdamie ma się odbywać w miesiącu Listopadzie i Grudniu międzynarodowa wystawa pięknych robót kobiecych: „Ouvrages d'art a l'aiguille.” Urządza ją „Artystyczne Koło Międzynarodowe.” Artykuł pierwszy odezwę Towarzystwa zaznacza wyraźnie, że „mają to być roboty piękne, ozdobne, oraz przedmioty mające z niemi związek; okazy pozbawione wartości artystycznej, nie będą przyjęte. Robót tych ma być działów VIII.

I. *Roboty dziane*: na drutach i szydełkowe nasładowe koronki; siatkowe wyszywane, siatki gipiurowe i frivolity, koronki ręczne, koronki klockowe.

II-go *Hifty*: a) wyszywanie na materyach stosowane do wstążki, jako to: robotą krzyżową, w rodzaju holbajnowskim, tak zwane: „point tiré” i tam dalej; b) hafty na płótnie, batyscie, w tamborku, atłaskowe, angielskie, cerowania; c) hafty płaskie różnego rodzaju: chińskie, japońskie, hiszpańskie; d) hafty złotem i srebrem; e) hafty aplikacya.

III-o *Roboty fantazyjne*, filigranowe.

IV-o *Wynalazki pomocnicze*: a) wzory robót; b) wzory techniczne, wykazujące szczegóły i sposoby wykonania; c) patrony do aplikacyi i haftu złotem.

V-o *Piśmiennictwo pomocnicze*: książki i ryciny, odnoszące się do robót ręcznych.

VI-o *Metody i materyały*. Podręczniki wskazujące sposoby nauczania, przedmioty do tego należące, jako to: krosna, przyrządy do przytwierdzania wzorów, farby, igły, klocki, jedwabie włóczki, nici koronkowe.

VII-o *Hafty starożytne* naprawiane igłą, wzory starożytnych koronek.

VIII-o *Roboty ręczne poza Europą* wykonywane, na przykład w Persji, Japonii, Chinach, Egipcie. Jeżeli można, należy dołączać dowody autentyczności.

Przesyłki powinny być nadesłane najpóźniej 20 Października, franco, a przytem opis dokładny zawartości przesyłki. Tak listy, jak przesyłki należy adresować: „Au Cercle Artistique international, à Amsterdam, Heerengracht, N 270. Exposition d'ouvrages d'arts, faits à l'aiguille.” Każda przesyłka powinna być opatrzona oznaczeniem ceny, oraz dokładnym adresem osoby, stowarzyszenia, czy zakładu przysyłającego. Należy dodać przeznaczenie przedmiotu; jeżeli na przykład jest to pokrycie na meble, wyszczególnić, jaki jest ich kształt i nazwanie, styl. Wartość przesyłki stanie się wyższą, jeżeli dodany będzie wzór, z którego wykonana została robota, i nazwisko tego, kto go narysował.

Koło artystyczne międzynarodowe podejmuje się sprzedaży nadesłanych okazów, potrącając sobie 10%. Okazy na sprzedaż nieprzeznaczone, powinny być opatrzone w zastrzeżenie co do tego przedmiotu, jako też i te, które chcą pozostać poza konkursem. W każdym razie cena podana być powinna. Zarząd wystawy ubezpiecza od ognia nadesłane okazy na czas trwania wystawy. Komitet wystawowy na zebranej w tym celu radzie osądzi, czy okazy nadesłane posiadają potrzebne warunki artystyczności. *Koło artystyczne* czuwać będzie nad nadesłanymi przedmiotami, ale odpowiada za nie tylko w razie ognia. Wystawcy nie płacą nic za miejsce i koszt wystawienia, chyba, że będą żądać szczegól-

niejszego sposobu wystawienia swego okazu. Komitet wystawowy przyznawać będzie nagrody i listy pochwalne okazom odznaczającym się pod względem smaku artystycznego i doskonałości wykonania. Po ukończeniu wystawy nastąpi losowanie przedmiotów zakupionych w tym celu przez *Koło artystyczne międzynarodowe*.

— W Marcu tego roku siedmdziesiąt kilku rybaków z wysepki Pel, znajdujące się w pobliżu brzegów meklenburskich, a zaludnionej wyłącznie przez ludność rybacką, która nie zatraciła jeszcze dotąd języka i cech obyczajowych swego słowiańskiego, zdaje się lechickiego pochodzenia, wyległo na łód nadbrzeżny dla połowu węgorzy, które w tym czasie przypływają w te strony, jak śledzie, całymi ławami. Nagle spostrzeżono się, że łody ruszyły, i że łowicy znajdują się na wielkiej krze, która ich unosi na morze i że bez pomocy danej im z lądu, nie zdołają już dostać się na wyspę swoją. Poczęto wołać ratunku, ale wiedziiano, że na wyspie pozostały już tylko kobiety z dziećmi, a przy pękających łodach, morze stało się nagle silnie wzburzone. Niemniej ratunek, i skuteczny, został im dany! Ukazała się wkrótce flotylla kobiet, które zebrały wszystkie, znajdujące się na wyspie łodzie, i płynąc w jednych, holując drugie, puściły się odważnie na wzburzone fale—matki i żony, nie licząc się z niebezpieczeństwem, nieważące życia własnego, dogoniły krę uchodzącą już na pełne morze i przewiozły na wyspę rozbitków, którzy uważali się już za straconych. Jeden z letnich podróżników naszych, p. August Wołański, interessujący się losem tych biednych, od pnia swego oderwanych ludności, które też unosi kra zdradliwa na morze germanizmu, podał nam wiadomość tego faktu, dodając, że wzdłuż meklenburskich i pomorskich wybrzeży, wszystkie kobiety są mniej więcej tak dzielnego ducha, odważne i sercem tak gorące, jak te inne, nienawidzone przez kanclerza niemieckiego. Niemniej ta ludność, odrębna jeszcze językiem i usposobieniem od panującego żywiołu niemieckiego, tonie w nim powoli. Zetknięcie z miastem i służba wojskowa, niemieczy je bez ratunku.

Z KSIĄŻKI: „ŻYWE SŁOWA“

ZOFII PODLIPSKIEJ

Przełożył z czeskiego

MIRIAM.

I.

Nad Acheronem.

Dwie błędne dusze oczekiwały nad brzegiem Acheronu przewoźnika, aby je przewiozł na tamten świat.

Drżały z bojaźni w pomroce wieczności.

— Co nas czeka tam, na tamtym świecie?—pytały się jedna drugiej.

— Mnie czeka odwet za moje złe czyny na ziemi—rzekła jedna.—Ale ty, towarzysko moja w posępnej tej drodze, ty możesz się cieszyć! Ciebie oczekują wszystkie rozkosze i przyjemności, tysiąckroć większe, niż na tym świecie, który opuszczamy. Ach, tyś jednak miała rozum, poświęcając się dla innych,—innych prócz siebie kochając! Teraz czeka cię nagroda wieczna, tak

wielka, że chciałabym przynajmniej wiedzieć, na czym ona polega?

Przy tych słowach dusza zła jęczała i płakała. Był to początek jej kary wiecznej.

Towarzyszka jej milcząco wpatrywała się w mgłę przed sobą.

Ujrzała w niej łódź Charona, która wynurzywszy się z ciemności, zbliżała się zwolna, aż wreszcie tak cicho przybiła do brzegu, że fala nawet nie plusnęła.

Chmurny starzec skinieniem ręki wezwał duże, aby wsiadły do łodzi.

Dreszcz silniejszy je przebiegł i dusza zła znów narzekać poczęła.

Im łódź płynęła dalej, we mgłach się nurząc, tem większa trwoga przejmowała biedną.

Dręczyła pytaniami milczącego przewoźnika, aż w końcu przerwał milczenie:

— Wiedźcie obie—rzekł Charon—co was czeka w krainie nieśmiertelności! Człowiek, który na złe czyny zmarnował życie, zapomni, gdy się napije z nurtów Lety o wszystkim, co było dobrem i miłem w jego życiu przeszłym. Ale wspomnienie o wszystkim, co go dręczyło, trapiło, smuciło, przerażało,—żyć będzie z nim w świecie cieniów, i będzie cieniem jego cienia.

— Nic więcej!—wykrzyknęła z radością dusza złego człowieka—Bogowie są jednak miłosierni. Dalej, płynmy naprzód! Ale powiedz nam jeszcze przewoźniku, jak wielką jest nagroda dobrych po śmierci?

— Podobna jest ona do kary złych. Napiwszy się exletyjskiej wody, dusza dobra zapomina o wszystkich przeszłych trudach, zaważach, smutkach i boleściach. Ale wspomnienia o wszystkim dobrem, pięknem, o każdej miłej, jasnej chwili życia ziemskiego czarodziejsko ożyją jej w sercu. Wspomnienia te utkają nad czołem jej aureolę, która stale towarzyszyć jej będzie. Nadto duże takie nie czują żadnych cierpień i martwoty śmierci. Przeciwnie, są one tak pełne życia, jak gdyby cień dawnego człowieka dotąd czuł i działał. I więcej nawet. Co tamtemu człowiekowi za życia radość psuło lub osłabiała, zniknie teraz. Nietrwałość radości, która na świecie jest chmurnym cieniem każdej chwili przyjemnej, tu już im grozić nie będzie.

— I nic więcej nie dostanie cnotliwy w nagrodę?—dziwiła się dusza złego człowieka.—Nie posiedzę zatem niesłychanych rozkoszy, niewysłowionych radości?

Ale dusza dobra z uniesieniem wyciągnęła ramiona ku owemu brzecowi, którego mglisty zarys szarzał już w dali.

I zginęły obie dusze w tłumie cieniów tam, dokąd nie możemy iść za nimi, dopóki więzy życia tu nas trzymają.

DROBNE LISTKI.

— Paryżkie laboratorium municypalne zabiało się do ważnego dzieła użytku publicznego, odkrywając liczne oszukaństwa w nowoczesnym handlu spożywczym. Oliwa jest od pewnego czasu silnie fałszowana przez olej, wyciskany z nasienia bawełny i sprowadzany przez Amerykanów do Europy, gdzie sprzedają go po cenach tak niskich, że niesumienni handlarze mieszają go z oliwą na wielką szkodę zdrowia ludzkiego. Dalej mielone pestki oliwek bywają miesza-

ne z pieprzem; tapioka fabrykuje się z mąki kartoflanej, zatem nie jest już ani tak posilną, ani tak łatwo strawną, jak oryginalny produkt indyjski, zalecany, jako pożywienie dzieci i osób słabych. W Holandyi kawa gatunków posiedniejszych farbuję się bardzo szkodliwie dla udawania gatunków przednich, prócz tego w kawie palonej i mielonej znajdowano we wszystkich krajach i w procencie bardzo znacznym rozmaite przymieszki, wprawdzie zdrowiu nieszkodliwe, ale nie mające przymiotów i właściwości kawy. Tosamo dzieje się z czekoladą; herbata raz użyta, zostaje po wysuszeniu farbowana, aby następnie mogła udzielać wodzie, którą się parzy, koloru, jakoby wyciągu herbacianego. Fałszowanie wina odbywa się na ogromną skalę i francuskie wykazy statystyczne pozwoliły paryżkiemu urzędowi zdrowia dowiedzieć się szczegółowo, ile set funtów materii farbujących sprzedaje się tam corocznie dla sztucznego zabarwiania win, rzekomo czerwonych; a świeżo, bo w Lipcu roku bieżącego zostało zapowiedzianem w katalogu naukowej publikacji francuskiej: „Bibliothèque scientifique contemporaine” wydanie broszury: „La coloration artificielle des vins, par M. Cazenueuve.”—Gdy dodamy do tego, że w Niemczech praktykuje się potworne fałszowanie mąki gipsem, o czym nasz ogół dowiedział się kilka lat temu przez gniewne oburzenie męczarzy poznańskich, którym młynarze z prowincyi nadreńskich nadesłali z ofertą zawiązania stosunków handlowych, próbki takiej mąki, prerażać się można, jak zdrowie i życie ludzkie narażonem jest i podkopywanem przez nieuczciwie prowadzony handel. Gmina paryżka z uwagi, że: „wszystko, co może być zastąpionem pozornie przez jakiś surogat tańszy, ulega fałszowaniu”, wyznaczyła z grona swego osobną kommisję dla pilnowania zdrowia obywateli francuzkich. W rodzinach wszelkich narodów matka powinna wziąć na siebie ten urząd ważny: powinna chcieć i umieć być gospodynią swego domu i nie zdawać tego wielkiego obowiązku na wyręczycielkę, mniej interessowaną i mniej pojmującą ważność rzeczy.

1^{sza} Szkoła koronkarstwa

Nauka bezpłatna.

Kurs nauki koronek w roku bieżącym rozpoczętym zostanie d. 3 Października; zapis odbywa się w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki od godz. 12 do 1-ej z południa. Desenie, różne, oraz podług wzorów „Bluszczu” i wszelkie przybory, potrzebne do wyrobu koronek, można nabyć w szkole koronkarstwa przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 42, mieszkania 3.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się dokończenie powieści pod tytułem: **Bez miłości**, przez Florencyą Marryat; oraz arkusz 1-szy i 2-gi powieści pod tytułem: **Uboga kuzynka**.

TREŚĆ. Ważny obowiązek kobiety. — Byle nie panna, nowella, (dokończenie), przez Stefanią Ulanowską. — Kilka wspomnień z Wiednia i z jego okolic. — „Dziady” a „Werther”, (dokończenie), przez Edwarda Schnobricha. — Z działu przyrody, przez W. Niewiadomskiego. — Kronika działalności kobiecej. — Z książki „Żywe słowo”, przekład z czeskiego Miriama. — **Drobne listki.**

Dodatek obejmujące: Dokończenie powieści pod tytułem: **Bez miłości**, przez Florencyą Marryat; oraz arkusz 1 szy i 2-gi powieści pod tytułem: **Uboga kuzynka**. — 24 wzorów ubiorów robót wraz z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyą stołu.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 17 Сентября 1886 года.